

Halina Parafianowicz  
Białystok

## Ameryka i Amerykanie w świetle polskich reportaży z lat dwudziestych

Ameryka od początku intrygowała cudzoziemców, w tym także Polaków, stąd opowieści i prace podróżnicze o niej cieszyły się zawsze dużym zainteresowaniem czytelników polskich. W drugiej połowie XIX wieku książki Jakuba Gordona, Sygurda Wiśniowskiego, Rogera Łubieńskiego, Kaliksta Wolskiego, a przede wszystkim Henryka Sienkiewicza, przybliżyły i popularyzowały w dużej mierze ten odległy, nieznany i fascynujący kraj. Felietony Sienkiewicza o Ameryce, ukazujące się regularnie w „Gazecie Polskiej” w latach 1876–1878, a potem w wersji książkowej *Listy z podróży do Ameryki*, wpłynęły nie tylko na wyobrażenia o tym odległym i intrygującym kraju, ale też w niemałym stopniu zaciążyły na późniejszym piarstwie o Ameryce. Kolejni polscy podróżnicy i reportażyści, także w okresie międzywojennym, hojnie czerpali z felietonów i tematyki poruszanej przez Sienkiewicza.

Warto też pamiętać, że od II połowy XIX wieku Ameryka, która była obiektem marzeń milionów ludzi na całym świecie, także Polaków, stała się dla wielu z nich nową ojczyzną. Tam bowiem podążała rzesza ludności wiejskiej, zwłaszcza z biednych regionów Europy, szukająca w niej dobrych zarobków i polepszenia egzystencji. W przyszłości to właśnie emigranci, osiedleni już w USA, chyba najskuteczniej popularyzowali Amerykę jako kraj bogaty, otwarty, stwarzający dla każdego szansę. Ich osiągnięcia i sukcesy, opłacone wprawdzie ciężką pracą i wieloma poświęceniami, uwiarygodniały pozytywny wizerunek zamorskiej republiki budzącej marzenia kolejnych emigrantów<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> H. Parafianowicz, *Pomiędzy mitem a rzeczywistością: międzywojenna Ameryka w pamiętnikach emigrantów*, „Studia Podlaskie”, t. XI, 2001, s. 179–194.

Po I wojnie światowej zainteresowanie i fascynacja Ameryką w niepodległej Polsce znalazły swoje odzwierciedlenie w publicystyce, pamiętnikach, a także reportażach z tego okresu. Amerykę opisywali odwiedzający ją podróżnicy, ludzie wielu zawodów – inżynierowie, nauczyciele, publicyści, pisarze, naukowcy, politycy, działacze gospodarczy, księża i inni. Na bieżąco lub po powrocie, a czasem po latach, dzielili się swoimi wrażeniami o odległym kraju. Niektórzy z nich publikowali wcześniej cykle artykułów w prasie lub periodykach i dopiero potem wydawali książki. Najwyraźniej było na nie zapotrzebowanie, bowiem te prace, o jakże różnej wartości informacyjnej, także literackiej, cieszyły się dużą poczytnością w okresie międzywojennym. W niemałym też stopniu kształtowały wyobrażenia o systemie politycznym i gospodarczym USA oraz społeczeństwie amerykańskim, utwierdzając potoczne wyobrażenia i stereotypy oraz zazwyczaj pozytywny wizerunek rzeczywistości amerykańskiej.

Autorzy opisujący swoje podróże po Ameryce pozostawili interesującą, często barwną i wiarygodną, choć niepełną obraz tego, co widzieli i co o niej zasłyszeli lub przeczytali. Tak czy inaczej reportaże są znakomitym dokumentem o „odległym, choć bliskim” – jak pisano – kraju i jego sprawach, a subiektywizm ich narracji nie ograniczał zasadniczo ich wiarygodności. Autorzy tych książek odpowiadali na pytanie, „jaka jest Ameryka i Amerykanie z lat dwudziestych?” Podkreślali, co zapowiadają czasem tytuły, że opiszą prawdziwą, rzeczywistą Amerykę, którą poznali z autopsji. Ale jednocześnie zabezpieczali się przed ewentualnymi zarzutami czytelników, używając w odniesieniu do swoich tekstów określeń takich, jak „refleksje”, „wrażenia”, „kartki”, „odkrycie”, „obrazki” czy też „listy”. W ten sposób zaznajamiali czytelnika z ówczesną amerykańską rzeczywistością, czasem obalali stereotypy na temat zamorskiego kraju, ale przede wszystkim ugruntowywali mit o Ameryce, na dobre zadamowiony w Polsce w latach dwudziestych<sup>2</sup>.

Ameryka fascynowała, zachwycała, zadziwiała, czasem śmieszyła lub obrażała, ale nigdy nie pozostawiała polskich reportażyistów obojętnymi. Większość z nich podziwiała ogrom kraju i jego bogactwo, nowoczesne wielkie metropolie, mechanizację i motoryzację. Musimy pamiętać, że po I wojnie światowej Stany Zjednoczone, po przejściowej depresji ekonomicznej, przeżywały wielką prosperość, co naturalnie dostrzegali wszyscy, także wizytujący ją podróżnicy. Z podziwem i uznaniem pisali o niezwykłym boomie gospodarczym w latach dwudziestych, który przyniósł autentyczny dobrobyt przeciętnej rodzinie amerykańskiej.

Wielu autorów czyniło rozmaite uwagi o życiu codziennym Amerykanów, ich upodobaniach, sposobie spędzania czasu i rozrywkach. Z nieukrywaną za-

---

<sup>2</sup> Pisałam o tym m.in. w artykule *Woodrow Wilson i jego legenda w międzywojennej Polsce*, „Dzieje Najnowsze” 2001, nr 1, s. 59–70.

zdrością Polacy pisali o tym, że przeciętny Amerykanin miał nie tylko dostęp do radia, ale często chodził do kina, na dancingi, a także organizował z rodziną i przyjaciółmi rozmaite pikniki i wycieczki samochodowe. W gruncie rzeczy podróżnicy byli zaskoczeni Ameryką i porównywali wszystko z krajem ojczystym, co przeważnie wypadało niekorzystnie dla Polski. Czasem odnotowywali osobliwości i ciekawostki, m.in. sporo pisali o różnych sektach religijnych, w szczególności o mormonach, choć informacje te były zbyt ogólnikowe i pełne uproszczeń. Chyba w ten sposób ubarwiali tekst, a czasem też odpowiadali na zapotrzebowanie społeczne.

Niektórzy autorzy pisali o idealizmie Amerykanów, choć Europejczycy z uporem nazywali ich materialistami i widzieli w ich zachowaniu jedynie pogoń za dolarem. Podkreślali patriotyzm Amerykanów, którzy „kochają wielki gwiazdzysty sztandar”, a także są zagorzałymi patriotami lokalnymi. Z uznaniem wzmiankowali o rozwiniętej dobroczynności oraz rozmaitych organizacjach i stowarzyszeniach pomocy, które mogły być dobrym wzorcem, także dla „Starego Świata”. Z wdzięcznością wspominali również pomoc humanitarną organizowaną przez Herberta Hoovera, widząc w tym ofiarność, poświęcenie i spełnienie dobrego uczynku przez Amerykanów, którzy traktowali to jako swoją powinność względem społeczności potrzebujących.

Krytyk literacki, podróżnik, uznany publicysta i redaktor naczelny „Tygodnika Ilustrowanego”, Zdzisław Dębicki udał się do USA po I wojnie światowej z misją, by pozyskać pomoc finansową Polonii dla kraju. Podróżował do wielu stanów, gdzie spotykał się nie tylko z przedstawicielami Polonii. W książce, będącej owocem tego pobytu, poszedł znacznie dalej i nie tylko opisał swoje wrażenia, ale usystematyzował i uogólnił wiedzę o Ameryce, co niewątpliwie podniosło jej walor. Wskazując na potrzebę opieki państwa nad rodakami poza granicami kraju, apelował do czytelników o poznanie rzeczywistej Ameryki. Pisał: „Musimy znać Amerykę nie tylko z legendy, ale z jej prawdziwego, rzeczywistego oblicza, pełnego rysów charakterystycznych, odrębnych, ale męskiego i ludzkiego w stopniu większym, niż oblicze niejednego narodu europejskiego”<sup>3</sup>.

Dębicki, nawiązując do wcześniejszych wyobrażeń o Ameryce, podkreślał, że „tej Ameryki dziewiczej, która w latach dziecięcych budziła u nas dreszcz zachwyty, nie ma już dawno. Nie ma również w rzeczywistości tej drugiej Ameryki, o której niestworzone dziwy i duby smalone opowiada chłop i robotnik polski, dumny z tego, że był za oceanem, i przy lada sposobności wychwalający i przechwalający wszystko. Jest natomiast ogromne i potężne państwo nowoczesne, o bardzo charakterystycznej i ciekawej strukturze społecznej i gospodarczej,

<sup>3</sup> Z. Dębicki, *Za Atlantykiem. Wrażenia z pobytu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Warszawa 1921, s. 244.

jest kraj wielkiego przemysłu i wielkiego handlu, wielkich interesów i zawrotne śmiałych przedsięwzięć, jest społeczeństwo złożone z różnych pierwiastków etnicznych, a stające się z wolna jednolitym narodem, bo scementowane jedną panującą kulturą anglosaską, jest zaś nade wszystko laboratorium nowego życia, które ma swój własny, niezależny od Europy rozpęd”<sup>4</sup>.

Pisząc o demokracji i równości w Ameryce polscy autorzy niejednokrotnie odwoływali się do pracy Alexisa de Tocqueville’a, wskazując jednak, że ta klasyczna równość redukuje się jedynie do równości wobec prawa, gdyż „równości faktycznej w życiu amerykańskim nie ma i być nie może, bo nie dopuści do tego druga zasada konstytucji: Wolność [...]. Żyje tedy Amerykanin pod hasłem równości, bo tak chce konstytucja, lecz w istocie społeczeństwo amerykańskie podzielone jest na warstwy tak samo, jak w Europie, z tą jedynie różnicą że podział ten nie ma za sobą żadnych tradycji, żadnych przekreślonych zresztą dzisiaj przywilejów, a jest podziałem na wskroś nowoczesnym, opartym o różnice materialne”<sup>5</sup>.

W innym zaś miejscu Dębicki pisał tak: „Ale Ameryka ma za to ład i porządek w życiu, doskonale i karnie zorganizowane społeczeństwo, dobrobyt szerokich mas i to, co już niejednokrotnie zaznaczaliśmy – ich zadowolenie materialne i moralne, bo ludzie czują się wolni i pomiędzy sobą równi. Chociaż więc równość amerykańska oparta jest na pozorach, to jednak w ostatecznym wyniku daje ona społeczeństwu demokratycznemu to, co dać powinna i może: zatarcie różnic zewnętrznych przy nienaruszalności świata wewnętrznego”<sup>6</sup>.

Polscy reportażyści z dużą życzliwością, a czasem wręcz z zachwytem, pisali o Ameryce, zwłaszcza jej ogromie i różnorodności krajobrazów, stosowaniu wynalazków, mechanizacji, przewadze technologicznej, dobrobycie i wygodzie codziennego życia jej mieszkańców. Większość z nich podziwiała nowinki techniczne i z zazdrością pisała o cywilizacji samochodowej i „królestwie samochodu”, bowiem auta Forda dostępne były dla przeciętnej rodziny amerykańskiej.auta, czy jak czasem pisano „samojazdy”, stały się ważnym i nieodłącznym elementem mitu amerykańskiego nie tylko w Europie. Niektórzy autorzy krytycznie oceniali standaryzację, masową konsumpcję i upowszechnianie tych samych gustów. Nierzadko też pojawiały się krytyczne uwagi pod adresem stosunków społecznych i etnicznych, rasizmu, także szkolnictwa amerykańskiego.

Janusz Makarczyk, niespełna 24-letni publicysta wyjechał do USA w 1923 roku i przebywał tam około roku. Był pracownikiem konsulatu polskiego, a zarazem korespondentem „Kurierza Warszawskiego”. W swoim raporcie o tym

<sup>4</sup> Z. Dębicki, op. cit., s. 6–7.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 117.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 127.

pobycie w USA poszukiwał „istoty amerykańizmu”<sup>7</sup>. Podobnie, jak Stanisław Bryła<sup>8</sup>, inżynier budownictwa, profesor Politechniki Lwowskiej, potem Warszawskiej, prezentuje on subiektywne spojrzenie na Amerykę, zresztą apologetyczne. Makarczyk także podkreślał, że to praca przyczyniła się do zamożności obywateli Ameryki i jej mocarstwowej potęgi, ujawniającej się od I wojny światowej. Twierdził, że Amerykanów cechuje „moralne poczucie konieczności solidnej, wytężonej pracy i sumiennosc w robocie. Są to cechy, które, gdy się je połączy z oszczędnością, potrafią doprowadzić do takich rezultatów, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych. Są to cechy, które wydzwignęły przemysł, sprawiły, że piętnaście procent ludności posiada własny samochód, że robotnik ma własny dom, złożony z paru ładnie urządzonych pokoi, że córki jego uczą się grać na fortepianie i ubierają się stosownie do nakazów mody”<sup>9</sup>.

Makarczyk zabawnie przedstawił wizerunek Amerykanina, skupiając uwagę na jego ubiorze i nawykach. Pisał tak: „Skarpetki jedwabne, spodnie wąsko podciągnięte na pasku, który z wdziękiem wątpliwym zastępuje szelki; skrawek jedwabnej koszuli widać w miejscu, gdzie spodnie się schodzą z kamizelką, wyciętą śmiesznie wąsko z tyłu, dla zaoszczędzenia materiału. Kapelusz filcowy w zimie, a słomkowy latem, w ustach przeżuwa gumę, laski nie nosi – oto typowa sylwetka przeciętnego yankee”<sup>10</sup>.

W listach do rodziny, pamiętnikach i reportażach o Ameryce nieraz „zapominano” o nieludzkiej pracy i niemiłosiernych wymaganiach, które były po prostu zabójcze dla wielu. Jeden z rozmówców księdza Józefa Kłosa, który przebywał na kongresie eucharystycznym w Chicago w 1926 roku, twierdził że: „Za wiele mówi się o amerykańskim bogactwie, a za mało o amerykańskim ubóstwie i nędzy. Zbyt wiele ludzi w starym kraju myśli, że u nas w Ameryce dolary leżą na ulicy i że tylko się trzeba nachylić, aby je podnieść. Władze amerykańskie zapobiegają też, aby nie rozszerzać wiadomości o nędzy i głodzie; wołają, że pisze się o amerykańskim dobrobycie. Gdy na przykład wybuchnie strajk w górnictwie czy przemyśle fabrycznym, to pracownicy dochodzą wprost do straszliwej nędzy [...]. I Ameryka, ten okrzyczany kraj dolara, milionerów i dobrobytu, ma jak medal swoją odwrotną stronę, jest nią bieda, nędza, głód i rozpacz”<sup>11</sup>. Ale to dotyczyło tych, którym nie powiodło się za oceanem, i którzy często, także we własnej opinii, uchodzili za nieudaczników. Ich doświadczenia, gorzkie i nieraz tragiczne, nie znajdowały zainteresowania rodaków, ani nie odpowiadały zapotrzebowaniu społecznemu i wyobrażeniom o Ameryce.

<sup>7</sup> J. Makarczyk, *U.S.A. Obrazki z Ameryki powojennej*, Warszawa 1925.

<sup>8</sup> S. Bryła, *Ameryka*, Lwów – Poznań, 1921. Książka ta, choć wydana po I wojnie światowej, jest pokłosiem jego wizyty w USA w 1912 roku.

<sup>9</sup> J. Makarczyk, op. cit., s. 13.

<sup>10</sup> J. Makarczyk, op. cit., s. 24–25

<sup>11</sup> J. Kłos, *Na drugiej półkuli*, Poznań 1929, t. II, s. 676–677.

Również Dębicki z uznaniem wypowiadał się o Amerykanach i ich osiągnięciach w budowie potęgi swego kraju. Jak pisał: „Życie amerykańskie zbudował Amerykanin, człowiek tęgi, zdolny do wysiłku, przedsiębiorczy, śmiały, wytrwale zdążający do celu. Dalej, człowiek wychowany w wielkim poczuciu prawa i wielkim poczuciu obowiązku. Takich ludzi bardzo nam potrzeba i w tym kierunku »amerykanizujmy« się najrychlej”<sup>12</sup>. Wątek amerykanizacji był sygnalizowany przez kolejnych reportażystów. Postulowali oni nawiązywanie do amerykańskich wzorców (bo najlepszych, jak pisali), np. w naśladowaniu pracy, wydajności, dobroczynności, demokracji etc. Ale nie pochwalali obyczajowości amerykańskiej i upodobań przeciętnego Jankesa do żucia tytoniu czy gumy. Krytycznie też pisali o kuchni amerykańskiej, wręcz przestrzegając przed nią rodaków.

W reportażach stosunkowo rzadko pojawiały się słowa krytyczne pod adresem Ameryki i jej mieszkańców, choć czasem autorzy wzmiankowali o przekupstwach, oszustwach i nadużyciach wyborczych. Niektórzy komentowali uszczypliwie zachowania i obyczaje Amerykanów, m.in. bezceremonialne i w najrozmaitszych miejscach (!) żucie tytoniu i gumy. Takie zachowanie raziło wielu reportażystów. Najbardziej krytyczny wobec kraju, który objechał wzdłuż i wszerz, był inżynier Henryk Andrzej Sobotka, podkreślający, że przedstawił Stany Zjednoczone w prawdziwym świetle. Pisał, że „Ameryka jest widownią ciągłej walki”, gdzie niszczy się słabszych, a dobroczynność bogaczy i przeznaczanie przez nich pieniędzy dla biednych były wymuszone i powodowane egoizmem, bowiem w ten sposób dbali oni o własne bezpieczeństwo. Sobotka też bardzo krytycznie pisał o Amerykanach, przypisując im wiele ujemnych cech. Jego zdaniem byli oni zazdrośni, niegrzeczni, egoistyczni, żądni pieniędzy i ogarnięci „dolarową manią”<sup>13</sup>.

Wielu autorów zachwycało się dobrobytem, ciągłym ulepszaniem i mechanizacją, zakładami Forda, choć czasem też pisano o „bezwzględny tempie”. Przy okazji wprowadzano element dydaktyzmu, bowiem zazwyczaj duże wrażenie robiła na polskich autorach organizacja i wydajność pracy w Ameryce. Miało to bezpośredni wpływ na zarobki, a w konsekwencji pozwalało realizować potrzeby konsumpcyjne, co z kolei wpływało na ogólny dobrobyt przeciętnego robotnika i jego rodziny. Jak pisał jeden z nich, marzy mu się, by „to u nas w Polsce taką walkę wypowiedziano tej ślamazarności, wygodzie, lenistwu, nieróbstwu, które ze wszystkich kątów krzyczy ku nam: »to się nie da zrobić!«”<sup>14</sup>.

Przybysze i odwiedzający często pisali o „szkole pracy”, bowiem w Ameryce rodacy pracowali dobrze i, gdyby tak pracowali w kraju, jak przyznawali

<sup>12</sup> Z. Dębicki, op. cit., s. 31.

<sup>13</sup> H. A. Sobotka, *Kraj bohaterów Jacka Londona. Stany Zjednoczone Północnej Ameryki w prawdziwym świetle*, Lwów 1929, s. 440–443.

<sup>14</sup> J. Kłós, op. cit., t. I, s. 421.



niektórzy rozmówcy, to też dorobili by się majątku. Przede wszystkim praca w Stanach Zjednoczonych była doskonale zorganizowana i dawała możliwość zarobku, co z kolei pozwalało na życie w dostatku, a nawet dobrobyt. Rozwinięta sieć usług, począwszy od czyścibutów, fryzjera, pralni, rozmaitych sklepów, pozwalała na „normalne funkcjonowanie wszystkich pracowników”, którzy po godzinach pracy, a nie w jej trakcie, załatwiali swoje sprawy. W biurach, co podkreślali autorzy, nikt nie jadł śniadania, ani nie tracił czasu na prywatne rozmowy telefoniczne, nie palił papierosów i nie pił herbaty. Bo tu się po prostu pracuje<sup>15</sup>.

Życie Amerykanina zdominowały bodaj trzy rzeczy: dom, biuro i auto, i to ostatnie odmieniło egzystencję każdej amerykańskiej rodziny. Dzięki posiadaniu auta wszyscy mają możliwość przemieszczania się, mogą mieszkać z dala od miejsca pracy, korzystają z licznych wygód i komfortu, zarówno przy zakupach, jak i piknikach. W powszechnym użyciu są samochody dostawcze i ciężarowe oraz rozmaite furgonetki, które ułatwiają życie codzienne, także farmerom<sup>16</sup>.

Polscy reportażyści z pewnym zdumieniem i zazwyczaj krytycznie pisali o standaryzacji, która dotyczyła zarówno sztabowych strojów, urządzeń domowych, aut, parceli, domów z podobnym wyposażeniem etc.<sup>17</sup> Jak obrazowo opisał jeden z nich: „Jedno towarzystwo budowlane stawiało te pudełka, zaopatrzone w jednakową ilość pokoiów, o jednakowych drzwiach, oknach, kominkach, kaloryferach. Domy te stoją na jednakowych parcelach. Przed każdym zielony trawnik jednakowych wymiarów, kilka drzewek lub krzewów i nic więcej, bo tak chce szablon. Wewnątrz gospodaruje także szablon. [...] Jednakowe stoły, fotele na biegunach, fotele klubowe, krzesła, łóżka, firanki w oknach, nawet naczynia kuchenne. Wszystko według jednego typu u bogatych i u biedniejszych – różnica tylko w materiale i w cenie. Żadnego przebłysku indywidualnego upodobania, ani śladu własnej inicjatywy – wszystko narzucone, wszystko dostarczone przez przedsiębiorcę, który dom wybudował, urządził, sprzedał na raty i, otrzymawszy pierwszą ratę, doręczył szczęśliwemu właścicielowi klucze”<sup>18</sup>.

Autorzy też zwracali uwagę na wszechwładną reklamę w USA. Jak ktoś zauważył, Amerykanin może o sobie powiedzieć „ogłaszam się, więc jestem”. Zaczyna więc istnieć od momentu anonsu w prasie, bowiem przestaje być anonimowy. W tym „państwie reklamy” reklamuje się wszystko, zarówno przemysł, handel, jak i kościoły – i nikogo to nie dziwi. Juliusz Makarewicz, senator i profesora prawa, który w USA miał zapoznać się z systemem prawnym, po powrocie

<sup>15</sup> Z. Dębicki, op. cit., s. 113; także J. Makarewicz, *USA. Kartki z podróży po Stanach Zjednoczonych*, Lwów 1929, s. 39.

<sup>16</sup> Z. Dębicki, op. cit., s. 161–167.

<sup>17</sup> J. Makarczyk, op. cit., s. 15.

<sup>18</sup> Z. Dębicki, op. cit., s. 124–125.

napiisał, że „Amerykanie doprowadzili w zasadzie sztukę reklamy do mistrzostwa, do wysokości sztuki, wiedzy, kultu”<sup>19</sup>.

Także fotografię, która w życiu Amerykanów była czymś ważnym, zreszcie wykorzystywano do reklamowania się. Upamiętniano wszystkie istotne wydarzenia, które nabierały znaczenia... po ukazaniu się w gazecie. Jak wspominał ksiądz Józef Kłos: „Bo to należy do porządku w Ameryce, że wszystkie ważniejsze akty z życia szanującego się obywatela amerykańskiego muszą być uwiecznione w gazecie w obrazkach. Weźcie do ręki jakąkolwiek gazetę amerykańską, dużą jak prześcieradło, a znajdziecie tam fotografie, tych co egzamin złożyli, tych co się zaręczyli, tych co pomarli, tych co polecają się do prowadzenia procesów, czyszczenia samochodów lub wyrywania zębów”<sup>20</sup>.

Autorzy większości prac sporo uwagi poświęcali kobietom i ich roli w życiu rodzinnym i publicznym USA. Nawiązywali w ten sposób do wcześniejszych reportażyistów, którzy – odwołując się do sufrażystek – pokazywali poszerzanie zakresu aktywności Amerykanek od końca XIX wieku. Po I wojnie światowej kobiety w USA przystąpiły do aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym, także politycznym. Jednych to fascynowało i zachwycało, a innych napawało krytycyzmem i obawami, że te wzorce mogą przyjść także do Polski. Czasem humorystycznie lub sarkastycznie pisano o osobliwych karierach kobiet w „najmniej odpowiednich dla nich zawodach” (np. w wojsku lub kościele), co było ciekawostką, bądź sensacją.

Przeważała wszak opinia, że Amerykanki „garnęły się do nauki i pracy”, były samodzielne, energiczne, pewne siebie. Miały lepsze od mężczyzn wykształcenie humanistyczne i znakomicie realizowały się nie tylko jako żony i matki, ale nauczycielki i wychowawczynie kolejnych pokoleń Amerykanów. Wskazywano na postępujący awans i coraz częstsze wchodzenie kobiet amerykańskich do aktywnego życia zawodowego, także w „męskich” zawodach, oraz politycznego, co było bezpośrednim następstwem uzyskania przez nie praw wyborczych w 1920 roku. Zdaniem wielu autorów kobiety w USA były uprzywilejowane i umiały z tego korzystać<sup>21</sup>.

Dębicki był pod wrażeniem wytworności i rozrzutności Amerykanek, wydających wiele „na jedwabie i futra, na paryskie biżuterie i perfumy”. Twierdził, że w żadnej ze stolic europejskich nie spotyka się „takiego zbiorowiska ładnych i ładnie ubranych kobiet”, jak na Piątej Alei w Nowym Jorku i Alei Michigan w Chicago<sup>22</sup>. Być może w zniszczonych państwach europejskich tuż po I wojnie światowej tak to wyglądało i ta refleksja była uzasadniona. Ale inni autorzy

<sup>19</sup> J. Makarewicz, op. cit., s. 175.

<sup>20</sup> J. Kłos, op. cit., t. I, s. 353.

<sup>21</sup> H. A. Sobotka, op. cit., s. 471–477; W. Gąsiorowski, *Nowa Kolchida*, Warszawa 1932.

<sup>22</sup> Z. Dębicki, op. cit., s. 74–77, 81; także W. Gąsiorowski, op. cit., s. 251–253.



byli mniej skorzy do pochlebnych uwag o Amerykankach, ich strojach i podążaniu za ówczesną modą, zwłaszcza krytycznie odnosząc się do standaryzacji i uniformizacji ubiorów.

Bardzo ciekawe jest pisanstwo o Ameryce naukowca, wybitnego anglisty z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Romana Dyboskiego, który przebywał tam 9 miesięcy w 1928 roku jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej. W 1929 roku z okazji 150 rocznicy śmierci Kazimierza Pułaskiego odwiedził USA ponownie. Miał zatem dobrą sposobność, by poznać odległą republikę i w sposób pogłębiany i refleksyjny zaprezentować potem rodakom swoje przemyślenia na jej temat<sup>23</sup>. Bardzo życzliwie (choć nie bezkrytycznie, bo dostrzegał m.in. korupcję i konflikty rasowe) pisał o Ameryce, którą zestawiał czasem z Rosją, widząc w obu krajach wiele podobieństw. Autor przede wszystkim zaspokajał ciekawość polskiego czytelnika na temat aktualnej sytuacji w Stanach Zjednoczonych i robił to w sposób interesujący i rzetelny. Jego stała obecność w roli poświadczającego tezy autopsją sprawia, że stał się świadkiem i uczestnikiem opisywanej rzeczywistości. Korzystał on często z rozmaitych materiałów i informatorów, co skrupulatnie odnotował, rozgraniczając opinie własne od zapożyczonych. Praca Dyboskiego jest najlepiej udokumentowanym reportażem<sup>24</sup>.

Powieściopisarz, publicysta i działacz społeczny Wacław Gąsiorowski był w USA dwukrotnie (krótko w 1917 roku, a potem od 1921 r.). Łącznie spędził tam 10 lat, pracując w redakcji „Kuriera Nowojorskiego”, a potem wykładając w Alliance College w Cambridge Springs. Poznał więc dobrze Amerykę, zarówno z lat wielkiej prosperity, jak i potem z początków kryzysu gospodarczego, który ją dotknął boleśnie. Książkę *Nowa Kolchida* napisał po powrocie do kraju, jesienią 1931 roku, widząc w tym czasie ogromne zagrożenie gospodarczo-polityczne, zarówno dla Ameryki, jak i całego świata. Liczył wszak na witalność i możliwości Stanów Zjednoczonych, prognozując im dalszą optymistyczną przyszłość<sup>25</sup>. Także Gąsiorowski nie unikał zestawień i porównań Ameryki z Europą, co nie zawsze wychodziło na korzyść tej pierwszej. Surowo oceniał system niewolnictwa i jego konsekwencje, także stosunki rasowe w USA, które bynajmniej nie należały do dobrych. Pisarz krytycznie wyrażał się o amerykańskiej estetyce, także kuchni, która, jego zdaniem, była niesmaczna i niezdrowa. Ale, jak większość innych autorów, z uznaniem mówił o tym kraju wielkich możliwości i szans dla każdego w dążeniu do kariery i sukcesu, na które Amerykanie musieli ciężko zapracować<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> R. Dyboski, *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wrażenia i refleksje*, Warszawa – Lwów 1930.

<sup>24</sup> Píše o tym Magdalena Piechota, *Jaka Ameryka? Polscy reportażyści dwudziestolecia międzywojennego o Stanach Zjednoczonych*, Lublin 2002.

<sup>25</sup> W. Gąsiorowski, *Nowa Kolchida*, Warszawa 1932.

<sup>26</sup> W. Gąsiorowski, op. cit., s. 130.

Reportażyci w pierwszym rządzie pisali z autopsji, często też powoływali się na informatorów, rozmaite źródła i opracowania, zwłaszcza prasę i książki. Opisywali wielkie metropolie Ameryki, głównie – Nowy Jork, Chicago, Waszyngton i Detroit. Starali się przybliżyć polskim czytelnikom Amerykanów i Amerykanki, przedstawić ich nawyki, obyczaje, rozrywki etc. Kolejnymi, często poruszonymi tematami były również przemysł, finanse, prawo oraz polityka wewnętrzna i zagraniczna. Z niejakim zawodem pisano, że „bogaty wujaszek Sam” nie zdradzał większego zainteresowania Europą. Problemy rasowe, procesy asymilacyjne, a także życie Polonii amerykańskiej, były również często omawiane w reportażach.

W latach trzydziestych ukazały się dalsze interesujące książki o Ameryce, m.in. Karoliny Beylin, Aleksandra Janty-Połączyńskiego, Aleksandra Szczepańskiego, Michała Suryca, Konrada Wrzosa, Marka Turkowa i innych. Ich autorzy opisywali swoje wrażenia z pobytu na „ziemi Waszyngtona”, a czasem wzbogacali tekst swoimi przemyśleniami o Stanach Zjednoczonych. Wszyscy pozostawili interesujące i bogate świadectwo o kraju niezwykłym i frapujących, choć dalekim od idyllicznego wyobrażenia, które zdominowało wcześniejsze pisarstwo podróżnicze o Ameryce. Coraz częściej pisano także o niedostatkach i poważnych problemach tego bogatego skądinąd kraju, dotkniętego głębokim kryzysem gospodarczym. Podważało to w sposób ewidentny wcześniejsze przekonanie o niezawodności, jeśli nie doskonałości, jak chcieli sami Amerykanie, ich systemu gospodarczo-politycznego.